

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Dlaczego tam poszli?

Wilhelm II (drugi), cesarz niemiecki, niedawno odwiedził Poznań, stolicę Wielkiego Księstwa Poznańskiego, tej części ziemi polskiej, która przeszło sto lat temu oderwana od Polski, dostała się Prusom. Ludność niemiecka, zamieszkała w Poznaniu, urządziła swemu cesarzowi przyjęcie bardzo uroczyste, witała go głośno i radośnie, bo jego odwiedziny dodawały jej otuchy, większej pewności siebie na obcej ziemi... Ale zato ludność polska podczas pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu albo wcale nie pokazywała się na ulicach, albo milczała ponuro. Nie mogło być inaczej. Nie chciała być obłudną, nie chciała udawać czci, radości, bo nie może uszanować tego władcy, który głównie w swoim państwie przyczynia się do wyrządzania jej strasznej krzywdy. Cesarz Wilhelm jest wrogiem polaków, przy nim ośmielają się, rozzuchwalają, nabierają mocy szkodliwej ci wszyscy Niemcy, którzy mają swój interes w tem, aby nienawidzić polaków: gnębią ich i za to są płatni sowicie; bardzo korzystne i łatwe zatrudnienie, dogadzające najlichszym popędem! — A nadto, wydzierając polakom ich ojczystą ziemię, mogą ją nabywać na bardzo dogodnych warunkach!.. Zatem system nienawiści cesarza Wilhelma do polaków różnica w Niemczech najgorsze skłonności: Cesarz Wilhelm gnębi polaków i zarazem demoralizuje, czyli upadla swoich Niemców, czyniąc ich narzędziem do udrażniania polaków.

Wszyscy źli Niemcy uwielbiają za to cesarza Wilhelma, ale Polacy nie mogą dla

niego żywić nawet szacunku: psuje swoich, a gnębi obcych. Oczywiście, mówić mu tego jawnie, głośno w jego państwie nie są w stanie, ale mogą i powinni dać mu to do zrozumienia przynajmniej swym postępowaniem. Tak też obecnie, kiedy cesarz odwiedził Poznań uczynili ci Polacy, którzy szanują prawa moralne i swoją godność narodową. Lecz, niestety, nie wszystkim Polakom w poznańskim drodze jest uczciwość i cześć dla swej narodowości. To się ujawniło teraz bardzo wyraźnie. Niemcy powitali swego cesarza nadzwyczaj okazale, a Polacy pochowali się, albo wychodzili na ulicę smutni, milczący. Takie zachowanie się Polaków ubodło Niemców, zrobiło im się markotno, oni chcieliby, żeby Polak przez nich bity, gnębiony, uśmiechał się do nich, nadszkwilił im, uniażał się przed nimi niewolniczo. Więc smutna mina Polaków nie podobała się Niemcom w tak uroczystej chwili, kiedy cesarz do nich przyjechał. Oni powinni cieszyć się z tego. Tak rozumowali Niemcy. Jeśli nad tem zastanawiać się, jak rozruszać Polaków, zwabić ich do siebie, żeby razem wszędzie na cześć cesarza wykrzykiwali radośnie. Chodziło Niemcom o to bardzo, żeby Polacy pomimo tego, że są okrutnie prześladowani, poniżeni, gnębieni, nic a nic nie okazywali po sobie niezadowolenia, żeby, owszem, układnie utaili swe bóle, a głośno upewniali, że są od tego, aby byli bici, prześladowani. O takich zamiarach doskonale powiedział pan Chomiński, poseł do Rady Państwa, „kto zjada kogoś, to chce żeby zjadany wcale

nie krzyczał, bo popsuje apetyt. Ale co powiemy o zjadanym, gdy jedynie dba o to, żeby nie popsuć apetytu temu, który go zjada?" Jak nazwiemy takiego niedołęgę? czy tylko podłym? To zaśłabe określenie.

A jednak Niemcy zrobili próbę, zarzucili wędkę na Polaków w Poznaniu, podczas pobytu tam cesarza Wilhelma. Na haczyk wędki włożyli biesiadę i łaskę monarszą, wywyższającą, bo Niemcy wiedzą, że my, Polacy, lubimy biesiady i honory. Jakoż cesarz urządził biesiadę na swoim zamku w Poznaniu i zaprosił na nią wielu Polaków. Spodziewał się, że taki nielada zaszczyt odurzy Polaków, że z wdzięcznością, bijąc pokłony, pospieszą do ucałowania ręki bijącej i skwapliwie zasiądą do stołu pańskiego. Atoli naród polski, wporę dowiedziawszy się o chytrym wybiegu Niemców, zabronił komukolwiek przyjąć zaproszenie, nakazał, by nikt nie poważał się iść na zamek cesarski. „Przecież to jasne o co chodzi Niemcom, zapraszającym nas do stołu— mówili zaci Polacy. — Oto gdy Polacy zaproszeni zasiądą do stołu biesiadnego, — wówczas Niemcy będą mogli całemu światu powiedzieć: patrzcie, jak podłem plemieniem są Polacy, bici, prześladowani, poniżani, lekceważeni na każdym kroku, a oni czołgają się, łaszają, idą do rzuconego im chleba, jak psy zgłodniałe,—czyż nie zasługują na wytępienie?" Taki głos polski wyjaśniający znany był wszystkim Polakom zawczasu, więc można było słusznie przypuszczać, że nikt z Polaków nie zjawi się na pokojach cesarskiego zamku w Poznaniu...

Niestety, znalazło się aż 32 wyrodków, którzy uważali dla siebie za zaszczyt pożywać ze stołu Wilhelma chleb, zaprawiony jego szyderstwem i pogardą. Czy nawet on może szanować tych, którzy sami siebie nie szanują i są nieczuli na niedolę swych współbraci, okrutnie prześladowanych przez tegoż samego Wilhelma, jawnego wroga Polaków, bo przecież sam nie tai tego, że Polaków nienawidzi i radby ich butem swym zdeptać na śmierć, jak plugawe robactwo? Gdy szli ci zaprzańcy na obiad do cesarza, tłum Polaków na ulicach Poznania wołał za nimi, aby się wrócili i zaniechali swego brzydkiego zamiaru. To nie pomagało, więc wreszcie ludność polska przeżywała ich, groziła im, zaklinała. Wszystko napróżno! Poszli, usiedli przy stole i wytrzymali na

sobie szyderczy wzrok cesarza i wielu Niemców, narazie tylko pocichu gardzących takimi wyrzutkami. A tym wyrzutom zdawało się, że oni w taki sposób służą narodowi, *pracują dla jego dobra!*.. Tak przynajmniej potem tłumaczyli się przed narodem z postępków swego. Powiadali, że jakoby jedynie dlatego poszli na onę biesiadę cesarską, żeby udobruchać cesarza, żeby go ułagodzić dla Polaków, aby nie był tak okrutnym prześladowcą!..

Najzupełniej szkodliwe mniemanie, i przykład zabójczy dla narodu. Może, dajmy na to, Filip Dudek udobruchać rozgniewanego strażnika zaproszeniem na poczęstunek do bawarii. Tam przy stole, obficie zastawionym, mogą omówić wszelkie swoje sprawy i gniew swój utopić w kieliszku i szklance,— ale naród swoich krzywd, swoich praw podeptanych nie dochodzi przez takich niepoważnionych gości przy stole biesiadnym w pałacu cesarza. Od tego jest parlament, sejm, od tego wreszcie jest świat cały, jak-gdyby trybunał opinii powszechnej. Niech w tych przybytkach sprawiedliwości, słuszności, prawdy, naród prześladowany upomina się o swoje prawa najświętsze, ale nigdy nie w przedpokoju lub nawet na salach i przy stołach nawet cesarskich. Tam właśnie najłatwiej przemoc zamyka usta słabym i zgina im karki do służalczych, znizonych pokłonów, które zaszczepiają narodowi jad zabójczej pokory, niewolniczości, przestרחu i bezradnego poddawania się przemocy. Narodowi prześladowanemu najbardziej właśnie są niezbędne przykłady dumy szlacheckiej, świętej odwagi, poszanowania swej godności człowieczej i narodowej. Takie przykłady działają na naród uzdrawiająco, budzą w nim siły do obrony swego bytu, krzepią w nim pewność siebie i wiarę w słuszność swej sprawy. A któż najłatwiej dawać może takie przykłady swemu narodowi? Tylko ci, co mają byt niezależny i tyle światła, że *mogą* zrozumieć głos prawdy i sprawiedliwości.

Niestety, nie brakuje nam świątłych, ale chyba zamało mamy ludzi o pięknych, czystych i mocnych charakterach. Nędza i zależność najbardziej przeszkadzają człowiekowi doskonalić swój charakter. Od tych przeto rodaków, którym los dał fortunę, naród ma prawo żądać, by odznaczeni się nie tylko doskonalszą oświatą, ale i szlachtet-

nym, mocnym charakterem. Tak więc bogacze, magnaci polscy powinni by przede wszystkim najlepiej rozumieć krzywdy i potrzeby swego narodu, oraz odpowiednio ofiarnie dopomagać mu i bronić go szlachetnie, wytrwale

A jak jest w rzeczywistości? — Nasi magnaci przeważnie trzymają się zdala od swego narodu, obojętni są na jego potrzeby, ale gdy idzie o zabawę, rujnowanie swej fortuny, błyszczenie, lub tchórzliwe zabezpieczanie swego sobka, tam nasi magnaci są pierwsi. Jeszcze mamy dużo magnatów, którzy dzierżą w swych rękach olbrzymie fortuny, obszary ziemi, nie mniejsze od udzielnych księstw niemieckich, a niechże kto wyliczy, co oni teraz robią dla dobra swego narodu? Jedzą obiady na zamku cesar-

skim, zginają się służalczo dla przypodobania się obcym, dla obronienia swoich majątkowości, lub dla wyżebrania tytułów i orderów. Zaledwo na palcach jednej ręki możemy porachować fundacje magnackie dla dobra narodu polskiego poczynione. Niechby teraz po haniebnym udziale magnatów naszych w biesiadzie poznańskiej, lepiej myślący arystokraci bogaci dla zmazania winy tamtych na pamiątkę ufundowali wielką szkołę rzemieślniczą dla dzieci ludu polskiego. Bardzo nam taka szkoła potrzebna. Niechby głos tej potrzeby naszych najuboższych rodaków przychylnie rozważyli nasi magnaci i skwapliwiej, ofiarniej zaradzili jej niż tamci w Poznaniu, co chcieli dopomagać narodowi swemu tylko łyżką i zgiętymi karkami.

Józef Płomyk.

Z kraju.

Prześladowanie za kooperatywę. W Gowarczewie w pow. koneckim powstała kooperatywa spożywcza dzięki staraniom pisarza gminnego, p. Ciechanowskiego i nauczyciela, p. Remisza, żydzi miejscowi, chcąc się pozbyć tych dwóch działaczy, wysyłają na nich różne skargi i denuncjacje fałszywe do władz.

Nauczanie powszechne. W Białaczewie, w pow. opoczyńskim na zebraniu gminnem uchwalono otworzyć 5 nowych szkół we wsiach: Węglany, Skronina, Parczew, Osa, i Ruda Białaczewska.

Hojny zapis. Dnia 2 sierpnia umarła w Warszawie ś. p. Marja Ludwika Łaginiowa, bardzo majątna niewiasta. Zostawiła testament, obecnie ten testament przez władzę został otworzony i okazało się, że w nim sto tysięcy rubli zapisała na rozmaite instytucje społeczne.

Siedlce. Dnia 21 września przy napływie wielotysięcznej rzeszy wiernych J. E. ks. Biskup Jaczewski poświęcił nową świątynię, zbudowaną staraniem miejscowego dziekana ks. Józefa Scipio del Campo.

Ostrożnie z młockarniami. Do szpitala Dz. Jezus przywieziono na kurację z folwarku Ruchno majątku hr. Łubińskiego w pow. węgrowskim 18-letnią Annę Majewską, która uległa ogólnym poszwankowaniom przy młockarni parowej, przywieziono też na kurację z majątku Janina w pow. płońskim 16-letnią Helenę Czarniakowską, którą porwał pas transmisyjny młockarni parowej. Obie dziewczyny walczą ze śmiercią.

Kowal. W starym naszym grodzie odbył się w niedzielę uroczysty obchód 10-ciolecia miejscowej straży ogniowej ochotniczej. W uroczystości wzięli udział delegaci okolicznych straży, wysłani przez następujące miasta: Kutno, Przedeck, Chodecz, Brześć-Kujawski (straż miejska i z cukrowni), Aleksandrów i Włocławek.

O godz. 9 rano, straż zebrała się na rynku, gdzie miejscowy proboszcz, ks. kanonik Jerochowicz, poświęcił sztandar, wręczony od miasta przez starszego strażaka, p. Podlaskiego, służącego w kadrach od założenia

kowalskiej straży. Prezes p. Tyborowski dziękował miastu za szlachetną ofiarę, poczem wręczył chorągiew uuczelnikowi straży, który zwrócił się z przemową do zgromadzonych. Po nabożeństwie odbyła się próba gaszenia pożaru, podczas której wykazano należytą sprawność i umiejętność. Po południu bawiono się wesoło, aż do godz. 8-mej wieczorem.

Wesele skończyło się nieszczęśliwie. We wsi Kroczycach w pow. jędrzejewskim odbył się w niedzielę dnia 7 września ślub córki zamożnego włościanina, Magd. Wiserówny z Antonim Bosakiem, włościaninem z sąsiedniej wioski Sławoszowa.

Wiserówna wyszła za mąż, ulegając rozkazom rodziny, od dłuższego czasu bowiem kochała ubogiego grajka wiejskiego, Stan. Duszę.

Dusza przygrywał na weselu młodej pary. Późną nocą goście zmęczeni tańcem udali się na posiłek, a w izbie tanecznej pozostał Dusza. Wkrótce przybyła tu Wiserówna i wdała się z nim w rozmowę. Niespodzianie Dusza chwycił ją za gardło i rzucił o ziemię. Wiserówna zemdłała. Hałas sprowadził gości weselnych, a Dusza korzystając z ogólnego zamieszania, zbiegł i skierował się do stodoły.

Po upływie kilku minut stodoła strzeliła słupem ognia. Nadbiegli goście ujrzeni wiszącego na belce przy wejściu do stodoły Duszę. Ciało jego było nawpół spalone. Wiserówna, dowiedziawszy się o śmierci Duszy wybiegła z domu. Na trzeci dzień wyłowiono zwłoki jej z pobliskiego stawu.

Spółka tkaczy we Frampolu. W ostatnim numerze „Ogniska“ znajdujemy ciekawe dane o rozwoju spółki tkackiej we Frampolu, osadzie w pow. zamojskim gub. lubelskiej.

Podwaliną tej spółki stał się sprowadzony do Frampola, staraniem energicznego działacza na polu budzenia przedsiębiorczości swojskiej, p. Stanisława Moskalewskiego ze Zwierzyńca, warsztat tkacki ulepszony. Tkactwo zdawien dawna uprawiała ludność Frampola, ulepszony więc warsztat został należycie oceniony, zaojęto sprowadzać ich więcej, tkacze zrzęszyli się w spółkę, która

obecnie o tyle wzrosła w siłę, że zdobyła się na wybudowanie domu własnego, w którym mieszczą się warsztaty, lokowane dotąd w domach, rozrzuconych po całym miasteczku, co było dla spółki bardzo niedogodne. Lokal w nowozbudowanym domu jest obszerny widny i wygodny. Mieści się w nim kilkanaście warsztatów, oraz składy przędzy i wyrobionych towarów, a także kancelarja spółki.

Nadmienić należy, iż spółka wyrabia i posiada na składzie: bieliznę stołową, serwety, serwetki, ręczniki, prześcieradła, wyroby bawełniane jak: chustki, fartuchy, płócienna, rozmaite płótna i t. d., i przyjmuje grubsze obstalunki na worki, wańtuchy, żagle i t. p. i szybko je załatwia.

Otrućle grzybami. W Leszczynach w gub. kieleckiej Józef i Marjanna Leżeńscy nazbierali w lesie grzybów i ugotowali je. Po ich użyciu w strasznych boleściach umarł Józef Lezeński, a dnia następnego jego żona.

Niemcy u nas gospodarują. Z ziemi kujawskiej która leży najbliżej granicy pruskiej, kolonizacja niemiecka przedarła się i w gostyńskie a stąd do Księstwa Łowickiego. Sercem kolonizacji niemieckiej w gostyńskim i łowickim jest położona zaledwie w oddaleniu 3 wiorst od Sannik wioska Lwówek. Niemcy-hakatyści nazywają ją swoją stolicą. I nazywają słusznie, bowiem z tej wioski, która ma długości 3 wiorsty i w której zamieszkują sami zażarci hakatyści niemcy (ludność 1,500 niemców) płynie kultura niemiecka, przemysł niemiecki i handel niemiecki na całą okolicę.

Otóż w owym Lwówku niemcy przed kilku laty założyli odlewnie i warsztaty mechaniczne i poczęli produkować różne narzędzia rolnicze. Od tego czasu do Lwówka zaczęli stale przybywać księżacy i zakupywali owe narzędzia.

W końcu niemcy się tak dorobili, iż wzniesli sobie dużą fabrykę maszyn rolniczych i zaleli niemi Księstwo Łowickie, Gostyńskie i ziemię położoną nad Wisłą. Jednocześnie w najohydniejszy sposób sztydził z naszych najdroższych uczuć narodowych.

Zuchwali niemcy tutejsi mówią z przechwałkami, że nie minie nas los Poznańskiego. Koloniści niemieccy coraz więcej zakupują ziemię naszą i parcelują ją między nowych przybyszów z Zachodu. Według ostatnich obliczeń, niemców w tutejszych stronach jest do 20,000!

Chociaż w tutejszej okolicy są aż trzy duże fabryki maszyn: „Żychlin“, Tatarzyński i Szrednicki w Łowiczu oraz Andrzejewski w Żychlinie, to jednak niestety, zarządy powyższych fabryk starają się o roboty w Cesarstwie lub nawet w Warszawie, a swoje rodzinne strony zaniedbują, dopuszczając niemców.

O ile nam wiadomo, to niemiecka odlewnia i fabryka maszyn we Lwówku sprzedaje rok w rok za 20,000 rubli narzędzi rolniczych w tych stronach. I na to pozwoliły aż trzy duże fabryki polskie.

Wpuściliśmy w ostatnich czasach do kraju naszego 500,000 niemców, tak jak ongi przed kilkuset laty przodkowie nasi z litości i wspaniałomyślności wpuścili kilka tysięcy żydów.

Głupi żyd w Jędrzejowie (gub. kielecka) założył się o rubla, że zje garniec śliwek razem z pestkami. Istotnie zjadł, ale nazajutrz już nie żył!

Apteki wiejskie. W Białaczewie w pow. opoczyńskim otwarto pierwszą w tej miejscowości aptekę pod kierunkiem p. Zamoyskiego z Rawy.

W gminie Gowarczów, w pow. koneckim otwarta zostanie w d. 1 października apteka pod kierunkiem Krzyżanowskiego.

Wydalenia żydów. W Sędowie w gminie Białaczew, w pow. opoczyńskim na zebraniu gminnem postanowiono usunąć z gruntu włościjańskiego rodzinę żydowską, mającą tam sklepik i oddać tenże sklepik neofitce.

W Sobieniu w gminie Sworzyce, w tymże powiecie na takimże zebraniu uchwalono usunąć żyda sklepikarza. Sklep po nim obejmie polak.

Ze wsi Chmiel pod Żółkiewką w gub. lubelskiej usunięto również jednego żyda.

Łowicz. Z okolic Łowicza donoszą, że w ostatnich czasach rozwinęło się tam wychodźstwo do Ameryki. Niedawno wyjechało za ocean 30 osób; w tych dniach wybiera się nowa partja. Pośrednictwem i ekspedjowaniem zajmują się jakiś agent-żyd z Włocławka, ściągając po 107 rb. za przejazd do Nowego Jorku, gdy T-wo opieki nad wychodźcami wysyła za 92 rb.

Z Lublina. Znany w naszym mieście współpracownik składu Żyrardowskiego p. Apolinary Schmolkofer otwiera w pierwszych dniach listopada r. b. w Lublinie przy ul. S-to Duskiej Nr. 10 pierwsze piętro, magazyn p. f. Żarski i Schmolkofer i takowy z znacznym kapitałem prowadzić będzie pod osobistym swoim kierunkiem.

Wyrażamy ze swej strony nadzieję, że nowa placówka oparta na znajomości rzeczy, energii i sumienności jaką rozporządza młody i energiczny założyciel, zjedna mu duży zastęp odbiorców.

Magazyn zaopatrzone zostanie w duży wybór materiałów na ubrania męskie, palta, burki i t. p. jak również różnego rodzaju chustki wełniane, dery, dywany, firanki, wyroby trykotowe i płócienne.

Niezależnie od powyższego uruchomiony zostanie oddział sprzedaży hurtowej, umożliwiający kupno towarów sklepom spółkowym i okolicznym po cenach ściśle fabrycznych. Szczęść Boże!

— Otwarty został w Lublinie przy ul. Bernardyńskiej Nr. 6 Tani sklep z garderobą używaną męską, damską i dziecienną pod firmą Z. Serafin i M. Wolińska.

Właściciele wspomnianej firmy mają na celu ukroćć wyzysk żydowskich handelesów, którzy za bezcen nabywali starzyzną sprzedając takową po cenach bardzo wygórowanych.

Pijawka rodzinna.

Pijawki dwunożne wszędzie znaleźć można; gnieźdzą się nie tylko w pałacach i dworach, ale również w chatkach,—nie tylko w miastach, ale i w wioskach. Trzeba szukać je pilnie, wystawiać na widok publiczny, aby strzegł się ich ogół, a one możeby zawstydziły się swoich postępów i zaprzęstały krzywdzić ludzi.—Mam dziś do opowiedzenia o jednej pijawce rodzinnej mieszkającej we wsi Księżycowie. Działo się tak: Wojciech Pędrak przed dwudziestu laty nabył 12 morgów za 900 rubli. Tyle płacili dawniej; tyle też zapłacił Wojciech. Dziś za taką gospodarzkę już należałoby zapłacić conajmniej 4 tysiące rubli. Wiedzą o tem wszyscy, pomyślał też o tem jeden z sukcesorów tego gospodarza, od którego Wojciech nabył osadę. Czy sam sukcesor, czy też ktoś z sąsiadów podał mu radę, dość, że ów właśnie sukcesor, postanowił podać Wojciecha do sądu, o rozwiązanie aktu, z tej racji, że przecież Wojciech Pędrak mało zapłacił, a dziś cena ziemi po-

listownie lub osobiście zamówić miejsce i dowiedzieć się o szczegóły, których tu opisać nie było można dla braku miejsca. Adresować trzeba: Do Zarządu kursów gospodarstwa wiejskiego (nazwa miejscowości) poczta... gubernia... Kursy tego rodzaju są:

1) w Mirosławicach (p. Żychlin w gub. warszawskiej).

2) w Nałęczowie (poczta na miejscu gub. lubelska).

3) w Maciejowicach (p. Sobolew w gub. siedleckiej).

4) w Kionczynie (p. Kalisz, skrzynka pocztowa, Zarząd szkoły gosp. w Kionczynie).

5) w Niegardowie (p. Słomniki w gub. kieleckiej).

6) w Szwajcarji (poczta Suwałki).

7) w Śniadowie (p. Łomża), zostanie otwarta w r. 1913.

Wszystkie te szkoły utrzymywane są staraniem Ziemianek. Prócz tego są także szkoły utrzymywane przez inne osoby.

8) w Kruszynku (p. Włocławek gub. warszawska)

i 9) w Gołotczyźnie (w gub. płockiej).

Nieco innego typu są szkoły gospodyń, szafarek, czyli klucznic.

1) W Grędzicach (p. Ciechanów gub. płocka). Nauka trwa również rok, ale opłata wynosi 120 rubli, a uczennice muszą mieć 18 lat skończonych. Uczą się zaś tkactwa i gospodarstwa tak, aby mogły przyjąć miejsce płatne w większym gospodarstwie.

2) W Mołodowie (p. Motol w gub. grodzieńskiej u p. Skirmunttówny). Nauka trwa 2 lata, opłata wynosi 70 rb. rocznie.

W Galicji są szkoły gospodarstwa dla dziewcząt wiejskich z kursem trwającym od 5 do 8 miesięcy. Oprócz szkół wymienionych są wyższe szkoły:

Mleczarstwa, hodowli trzody i drobiu, pszczelnictwa, sadownictwa oraz przerabiania owoców i jarzyn.

1) w Krzywonosach (p. Kobylniki w gub. wileńskiej).

2) w Chyliczkach (pod Warszawą).

Ogrodnictwa, pszczelnictwa i rolnictwa u p. Brzóska w Kempinie (p. Skierniewice w gub. warszawskiej).

Przy Towarzystwie Pszczelniczko-ogrodniczem w Warszawie (Wiejska 12), odbywają się:

1) dziesięcio-miesięczne kursy ogrodniczko-pszczelnicze od 1 października dla kobiet i mężczyzn z 4-ro klasowym wykształceniem.

2) Kurs 4 ro miesięczny pszczelnictwa od kwietnia do lipca.

3) dziesięciodniowy kurs pszczelniczko-ogrodniczy w lecie i 4) w jesieni dziesięciodniowy kurs przerobów owocowych.

Dobre ziarna.

*Ucz się, drogie dziecko moje
Nosić wcześniej twarde zbroje,
Jak dawni rycerze!
Nie z żelaza, nie ze stali,
Te co ludzie wykowali:
Hełmy i pancerze,
Ale jasną, ale dzielną
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi...
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.*

* * *

*Kiedy widzisz skre, co pryska
Z nakowadła i ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem,
Jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy złanej potem
Odgadujesz dolę twardą,
Uchyl czoła, synu miły,
Przed tym, co się krwawi, znoi,
Lud i praca — to są siły,
A świat cały niemi stoi.*

M. Konopnicka.

KĄCIK NUDZIARZA.

*Już jesień, długie wieczory, mechże młodzież
światlejsza i poobywatelsku usposobiona, kupuje ele-
mentarze i uczy czytać działkę domową. Jestto mo-
ralny i obywatelski obowiązek.*

Zakładajcie szkoły, ochronki i czytelnie.

*Ale też budujcie łaźnie i... płukajcie usta wodą,
a żeby codziennie rano wycierajcie szczoteczką. To
nie zbytek pański, ale ochrona zębów od zepsucia.
Zdrowe zęby, to niezbędny warunek zdrowia całego
ciała.*

Posłuchajcie nudziarza, a będziecie mu wdzięczni.

Poradnik gospodarski.

Kiszonki z liści buraczanych. Wysoka wartość liści buraczanych, jako paszy, powszechnie jest uznana, w wielu jednak gospodarstwach naszych lekceważy się ten cenny produkt, który przy umiejętnem użyciu może znacznie podnieść zyskowność plantacji buraków cukrowych. Złe spożytkowanie liści buraczanych tłumaczy się w wielu wypadkach nieumiejętnością przechowywania ich w postaci paszy kiszonej i nieocenianiem wartości tej ostatniej. To też sprawa ta zasługuje na baczniejszą uwagę ze strony rolników.

Kiszonkę można robić w dołach lub w kupach na powierzchni ziemi. Gdy kiszonkę stale robimy z roku na rok, to korzystniejsze jest używanie do tego celu dołów, wyłożonych cegłą, kamieniem, cementowanych lub wyasfaltowanych. Można oczywiście zastąpić takie doły wybranymi wprost w ziemi na gruncie spoistym, nie osypującymi się i bez podsiąkającej wody zaskórnej, lecz takie doły są gorsze, gdyż pasza w nich łatwiej się psuje. Ściany dołów winny być proste, a kąty pozaokrągłane. Nie należy nigdy zapominać o szczelnem przykrywaniu dołów od deszczu i śniegu ziemią, a w razie tworzenia się szczelin, niezwłocznie je przykrywać należy. Na stałych dołach pożądane są dachy.

Ściany dołów nieobmurowanych nie mogą być zupełnie prostopadłe, gdyż mogłyby się osypywać, muszą więc zwężać się nieco ku dołowi. Nie należy jednak robić w dołach ścian zbyt pochyłych, gdyż przy osiadaniu w dole świeżej paszy, deski, przykrywające ją, na których złożone są ugniatające ciężary, mogą oprzeć się o brzegi. Wówczas obciążenie stanie się znacznie mniejsze, utworzy się dostęp powietrza do kiszonki, co wpłynie na zepsucie się jej. Niedobrze jest kisić paszę w zbyt głębokich dołach, a to ze względu, iż dolne warstwy paszy ulegałyby zbyt silnemu ciśnieniu i *całkowicie byłyby pozbawione powietrza*, co także wpłynęłoby na gorszą jakość paszy. Zbytne rozszerzanie dołów jest również niekorzystne, gdyż powiększa koszty przy wyjmowaniu paszy.

Co do obciążenia, jakiemu należy poddać kiszonkę z liści buraczanych, to przy wysokości 3 — 4 łokciowego stosu wynosi ono

wagę łokciowej grubości warstwy ziemi. Większe obciążenie może już być szkodliwe. Korzystnie jest zakiszać liście buraczane nieco już przywiednięte na polu.

W ostanich czasach doły do kiszonek z powodzeniem zastępują w niektórych okolicach kopcami na powierzchni ziemi. Przy układaniu kopców należy dbać o wybór suchego miejsca i wysłanie go plewami. Każda 20-calowa warstwa liści musi być z osobna udeptana, zanim się złoży na nią drugą. W tym wypadku przy wysokości 3 — 4 łokci stosu obciążenie łokciową warstwą ziemi jest również wystarczające.

Sprzęt buraków cukrowych często odbywa się w czasie niepogody i obcinane liście i główki wdeptują się w błoto. Takie liście nie nadają się na kiszonkę i najlepszym użytkiem, jaki z nich wówczas można zrobić, jest przyoranie ich, jako zielonego nawozu.

Zaznaczyć jednak należy, iż nawożenie liśćmi buraczanymi jest do pewnego stopnia marnotrawstwem, gdyż w ten sposób marnuje się znakomitą paszę.

Wartość pokarmowa dobrej kiszonki jest większa, niż wysłodzin buraczanych. Nie można jednak bez pewnej ostrożności stosować większych ilości tej karmy, z obawy wywołania w organizmach inwentarza szkodliwych zaburzeń. Szkodliwe skutki skarmiania znaczniejszych ilości liści buraczanych przypisuje się zwykle zawartości w nich kwasu szczawiowego. Dla usunięcia szkodliwej działalności kwasu szczawiowego, można z powodzeniem dodawać do kiszonki sproszkowanego fosfatu wapna lub kredy (węglanu wapna) w ilości 1 ft. na 100 ft. kiszonki.

Inwentarz spożywa kiszonkę bardzo chętnie, nie należy jej jednak dawać krowom mlecznym w ilościach, przewyższających trzecią część całości karmy dziennej, wołom można dawać kiszonkę w większych ilościach.

Zaznaczyć należy, że często przy żywieniu krów popełnia się duży błąd, dając na początku krowom dużo świeżych liści. Podnosi to wprawdzie narazie ich mleczność, lecz wywołuje zaburzenia żołądkowe i mleczność następnie bardzo opada. „Przewodnik“.



Syn Kaifasza. 48)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego. —

Młody człowiek zarumienił się z radości, słysząc takie pochlebne o sobie zdanie, ale nic nie odpowiadał, bo widział, że starzec jeszcze coś chce mu powiedzieć.

— Mam dla ciebie ważne polecenie — mówił Benon po krótkiej przerwie; — daję ci to zlecenie na żądanie naszego pana, czcigodnego Jaira. Szczerze mówiąc, wolałbym to polecić komu innemu nie tobie, nie dlatego żebym ci nie ufał, ale że w twoich młodych latach mało masz jeszcze doświadczenia... Polecenie jest takie: niedaleko od Tyberjady nasz pan ma winnicę. Masz tam się udać i oddać pieniądze rządcy Kalebowi. Razem z workiem oddaj mu ten list odemnie, w którym objaśniam szczegółowo komu i ile trzeba wypłacić z tych pieniędzy. Torbę z pieniędzmi przymocuj sobie do pasa, a także na wszelki wypadek weź i broń. Każę ci dać dobrego muła, gdy więc zaraz udasz się w drogę, to jeszcze przed wschodem księżyca możesz wrócić do domu.

— Najpóźniej za pół godziny będę gotów, rzekł Tytus ukłoniwszy się. Ale objaśnij mi szczegółowo, jak mam trafić do winnicy.

— I owszem, tylko lepiej może dam ci za przewodnika starego Azę. On tam często jeździł i zna doskonale drogę.

— A kiedy on tam jeździł, to mu nikt nie towarzyszył?—z uśmiechem spytał Tytus.

— Rozumie się, że nikt! — odpowiedział odchodząc Benon, ale widząc, że Tytus zarumienił się, pojednawczym tonem zauważył: Przecież sam wiesz, Tytusie, że nasze okolice nie zupełnie wolne są od rozbójników. W każdym razie dwóm będzie lepiej niż jednemu.

— Jeżeli mnie nie ufasz, to lepiej poślij z pieniędzmi starego Azę!... wyrwało się Tytusowi.

— Nie masz się czego obrażać Tytusie! przemówił zdziwiony Benon. Czyż nie wierzysz, że mam do ciebie zupełnie zaufanie, więcej nawet, kocham cię, jak własnego syna i nie chciałbym tylko, żebyś się narażał na niebezpieczeństwo.

— Czyż nie mam dość siły, ażeby się zmierzyć z dwoma lub trzema napastnikami. Wierz mi, znam wszystkie sztuczki rozbójników daleko lepiej, niż ty myślisz, i nie dam im się podejść. Gdybyśmy, zaś na nieszczęście wpadli w ręce rozbójników, to stary Aza byłby mi tylko zawadą. Cóżby on naprzykład zrobił przy swojej delikatnej budowie ciała, gdyby się dostał w ręce Dumacha.

— Co ty mówisz?—spytał Benon z roztargnieniem, widocznie coś obmyślając.

Tytus w porę zagryzł wargi.

— No, już czas w drogę, przemówił. Nie obraż się, ale wolę udać się w drogę sam bez Azy.

— Jak chcesz! Nie będę się sprzeciwiał twemu życzeniu. Niech cię strzeże Jehowa od wszystkiego złego, i powróci bez żadnej szkody.

— Niema co wątpić, nie warto się nawet modlić o to. Biorę przecież z sobą dwa noże i mocny kij, odpowiedział Tytus pewny siebie.

Stary Benon powątpiewająco pokiwał głową.

— Z tego widać, że jesteś poganinem, z westchnieniem dodał.

W pół godziny po tej rozmowie Tytus wyjeżdżał z domu.

U jego pasa widać było torbę z pieniędzmi, i drugą torbę z zapasem żywności oraz dwa duże noże.

— Jeszcze przed wschodem księżyca wrócę do domu—zawołał, zwracając się ostatni raz do Benona, który z troskliwością kilka razy powtarzał mu swoje przestrogi.

Starzec znów pokiwał głową a zamykając wrota długo jeszcze wzdychał i żałował, że puścił Tytusa samego.

Tytus tymczasem wyjechałszy za bramę miasta, skierował się ścieżką ku góróm.

Słońce wesoło oświecało pola i winnice, jaśniejące pod jego promieniami cudowną szmaragdową zielonością.

Po obu stronach drogi ciągnęła się prześliczna łąka, ubarwiona mnóstwem najróżnorodniejszych kwiatów.

Różnokolorowe motyle i owady przelatwały z kwiatka na kwiatek a ich brzęczenie i ćwierkanie razem z dźwięcznymi trylami skowronka, błyszczącego wysoko w lazurze swemi skrzydełkami, zlewało się w jeden radośny hymn wiosny.

NOWINKI.

Na widowni walki albańsko-serbskiej sytuacja wojenna pozostaje bez zmiany; natomiast zaszedł fakt znamienny tak pod względem wojskowym, jak politycznym. Mianowicie wojsko greckie zajęło Ochrydę, której załoga serbska nie miała nadziei obronić przed nacierającymi albańczykami. Tem samym zmanifestowano ze strony Grecji współdziałanie z Serbją, w celu szybszego pokonania albańczyków.

Pokój między Bułgarią, a Turcją podpisany, zaostrzyło się natomiast napięcie turecko-greckie.

Potwierdza się pogłoska, że rokowania grecko-tureckie, postępują bardzo opornie, i że sytuacja zaczyna być krytyczną. Rząd turecki wysunął znowu uagle kwestję wysp Egejskich, co do której Grecja nie chce czynić żadnych ustępstw, oświadczając, że sprawa ta na podstawie uchwał konferencji londyńskiej pozostawiona jest decyzji mocarstw. Zerwanie rokowań turecko-greckich zdaje być prawdopodobne, to też zarówno Turcja, jak i Grecja gorączkowo się zbroją.

Z powodu tego zaostrzenia król Konstantyn przerwał swój pobyt w Londynie i wraca natychmiast do Grecji.

Greckie ministerjum wojny wydało rozkaz, aby wszyscy oficerowie znajdujący się na urlojach, natychmiast udali się do swoich pułków. Minister marynarki wydał rozkaz, wzywający wszystkich rezerwistów, aby w ciągu trzech dni zgłosili się do szeregów. Słychać także o ogólnej mobilizacji tureckiej w Azji.

Według gazet francuskich, trudności w rokowaniach grecko-tureckich wywołane są przez Enwer-beja, który chce zająć z powrotem Salonikę i zmusić Grecję do oddania wysp Chios i Mitilene Turcji.

Powodzenie z Adriaanopolem widocznie jest zachęcające.

POTRZEBNY ORGANISTA

== znający doskonale muzykę i śpiew. ==

Wymagane prowadzenie chórów, kapeli mieszanej i kancelarii. Świadectwa poważne. Pensja razem z dochodami około 700 rubli rocznie. Wiadomość w redakcji *N. Jutrzenki*.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURY OGNIOTRWAŁEJ DO KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcmentem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi; w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkło, Lampy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

Jedyne źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

INSTYTUCJA SWOJSKA

BROWAR WSPÓŁDZIELCZY

w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin i jego okolice **STEFAN MIŃSKI**

BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg S-to Duskiej Telefon 514

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.